









JAN BIAŁOSTOCKI

# KULISIEWICZ

**T**rudna jest rola krytyka, stojącego wobec dwudziesto-kilkuletniego dorobku Kulisiewicza. — Trudno obracać taktykę i postawę, gdy oko — nawykło ostatnio do spotkań z dziełami surowymi lub szorstkimi w ich niedojrzałości — znajduje radość i zaspokojenie.

Czy można krytykować artystę tak wysokiej klasy?

Czy należy powtórzyć słowa podziwu, zachwyty i aprobaty? Kulisiewicz należy do artystów docenionych. Katalog wystawy wymienia liczne nagrody, którymi odznaczano jego prace przed wojną i dzisiaj. Z reguły bije on na głowę współzawodników startujących w tej samej konkurencji. Liczne artykuły dawniej i teraz publikowane są znakiem uzasadnionego i przemyślanego uznania. Po pięknych słowach, jakie poświęcił Kulisiewiczowi profesor Starzyński, przemawiając na niedawnym zjeździe plastyków w „Zachęcie” — wstęp do katalogu wystawy „prezentujący” raz jeszcze znakomitego artystę jest tego uznania wyrazem najbardziej współczesnym i aktualnym.

Dzieło Kulisiewicza przedstawione na wystawie rozpada się na grupy różnicowane nie tylko chronologicznie, ale także i to przede wszystkim — technicznie. Drzeworyt, z którym osobowość twórcza artysty związana była dawniej jednoznacznie, stanowi obecnie część niewielką wystawy: zaledwie około 13 procent ilości dzieł wystawionych. W roku 1936 w IPSie pokazał Kulisiewicz 58 drzeworytów i 41 rysunków, przy czym rysunki związane były ściśle z twórczością ksylograficzną. Zaledwie osiem suchorytów (na 112 rysunków) reprezentuje powojenną grafikę autora „Teki Szlębarskiej”. Kulisiewicz grafik przedzierzgnął się podczas ostatniego dziesięciolecia w rysownika „par excellence”. Utrudnia to niewątpliwie ocenę nowej twórczości miarą prac dawniejszych artysty.

W twórczości Kulisiewicza rysunek wpływał stopniowo na plan pierwszy. W dobie Szlębarczy, Górców i Bacówki wyraźnie „służący” dziełom graficznym, stał się samodzielnie „medium” twórczym w *Ruinach Warszawy*.

Stworzenie konsekwentnych, opartych o wyraźny, postępowy program ideologiczny cykli plastycznych w technice rysunkowej jest innowacją — zarówno w dziele Kulisiewicza jak w ogóle w historii sztuki — dość odosobnioną.

Jakie jest miejsce ostatnich cykli w całości dzieła Kulisiewicza? Rysunki czeskie oraz seria *Bojowników* wystawione są po raz pierwszy w takiej ilości. Dopiero teraz mamy też możliwość bezpośredniego zestawienia dawnych prac i najnowszych.

plastycznych — rodzaj sztuki. Nie mogę się zgodzić z autorem wstępu do katalogu, że „irrealizm ujęcia deformuje i przełamuje ujawniane treści” (s. 10). Jakże dobrze umiał tam sobie Kulisiewicz poradzić z techniką potęgowania wyrazu. Dłuto i ryłeczki za przeżyciem, podkreślając ek-

innych wartościach skojarzeniowych.

Kulisiewicz umie — w swych najlepszych dziełach — przewyższać czas. Na tym chyba polega w dużej mierze, tak słusznie przez Mieczysława Porębskiego podkreślona, „monumentalność” dzieła Kulisiewicza (Wstęp do katalogu, s. 8—9). Określenie to nasuwało mi się kilkakrotnie, gdy obcowalem z twórczością artysty. Problemy w sztuce jego są bogate i liczne. Ich waga urasta dzięki przewyżczeniu momentu i przypadkowych cech jednostkowych zjawisk. Niektóre drzeworyty, a także niektóre rysunki, mówią nie tylko o konkretnych ludziach szlębarskich, których Kulisiewicz zna tak świetnie, czasem stają się wstrząsającym obrazem człowieka cierpiącego. Kulisiewicz umie nas wstrząsnąć opowiadając o nędzy i tragedii chłopów podgórskich w Polsce przedwojennej, ale umie też zamknąć w swych dziełach coś z wielkiej mądrości dotyczącej spraw ludzkich w ogóle, umie mówić o człowieku z miłością. Uroczyste rysunki szlębarskie (51—54, 58—61, 63—66, 70, 71)\* zawierają w swej prostocie i skrajnej, zadziwiającej lapidarności ogromne bogactwo wiedzy o człowieku. Charakteryzując te rysunki przed kilkunastu laty („Twórczość”, 1950, zes. 1, s. 103—108) starałem się podkreślić umiejętność wielostronnego naświetlenia postaci zawartą w linearnym, tak prostym dukcie pióra. Pisałem też wówczas o tym, że ręka Kulisiewicza umie znaleźć dla każdej przedstawianej rzeczy formę dla niej najlepszą i jedyną. Obecna wystawa jeszcze lepiej demonstruje tę mądrość plastyczną. Zestawienie zamglonych, symplicy, jakby nierzeczywistych krajobrazów z nad Atlantyki (85), suchych i rozpalonych od słońca pagórków Spoletto (21, 22) z twarzą, znakomitym rysunkiem słowackiej wsi (bez nr), pokazuje do widnia tę wielostronność.



Jaracz w Oświęcimiu

Drzeworyty odcinają się od reszty dzieł nie tylko swą techniką. Wraz z wczesnymi rysunkami stanowią one grupę dość jednolitą. Tonacja ich jest tragiczna. Trudno o bardziej realistyczny — w sensie głębokiej współzależności tragicznej treści i tragicznego wyrazu środków

spresyjną deformacją to co najistotniejsze. Jak znakomicie występują zapracowane ręce kobiet, obierających ziemniaki — niewątpliwie za duże, jeśli je mierzyć zgodnością z kanonem Polikleta — jak świetnie umiał artysta zobaczyć i oddać, jakby w zbliżeniu, ich monotonną funkcję. Jasne jest, że Kulisiewicz mówił wówczas pewnym językiem artystycznym. Ale i dzisiaj mówi językiem bogatym w metafory, skróty, przemilczenia i wykrzykniki. Ze ten język dzisiejszy jest czasem bogatszy, a często celniejszy — nie trudno przyznać mając przed sobą etapy zaciełej pracy artysty nad osiągnięciem owego bogactwa. Najważniejsza może przemiana w środkach artystycznych dotyczy sposobu widzenia przestrzeni, istotnie bardziej „umownej” w drzeworytach, a w rysunkach szlębarskich z 1948 roku istniejącej jakby nie obiektywnie, uwarunkowanej jedynie występowaniem postaci ludzkich. Ostatnie dzieła opierają się o konstruktywną, niesłychanie sugestywną koncepcję przestrzeni. Jej trójwymiarowa głębia, warunkująca i jednoznacznie określająca to wszystko, co się w niej odbywa, narzuca się widzowi z nieodpartą siłą, przywodząc na myśl dzieła tak znakomite w tym względzie jak pejzaże Poussina lub arlejańskie rysunki Van Gogha.

Dla Kulisiewicza człowiek jest z pewnością sprawą najważniejszą. Nawet w pejzażu, który się na wystawie tak często pojawia, obecność ludzka jest jakby warunkiem istnienia krajobrazu, brzmie donośnie lub z cicha w intensywnych zawsze barwach nastrojowych i emocjonalnych. Na czym jednak polega odrębność widzenia człowieka i krajobrazu, ta odrębność, do której klucza nie da nam już słowo „humanizm”? Jest za szerokie, straciło barwę. Trzeba słów o węższych zakresach, lub o



Zolnierze koreańscy

kojące rozbicie twarzy niejasno tłumaczącym się cieniem. Aktualność tematyki, może pewna doradność powstawania serii, wreszcie także ich — wirtuozerska — technika, nie zawsze pozwoliły na osiągnięcie tej monumentalności, do której nas Kulisiewicz przyzwyczail.

Ostatnie cykle są inne. Są nowym, znów odrębnym nurtem twórczości artysty, wyrażającym się w sposób dotąd u niego niespotykany. Dzieła te są wyrazem stosunku Kulisiewicza do problematyki dnia. Czy mogą już mieć formę monumentalną?

A może by ją jednak zyskały, transponowane poprzez trwalszą, jakby, mniej bezpośrednią technikę graficzną?

Rozumiem jednak, że byłyby wówczas zupełnie inne. Rozumiem także, czy może zdaje mi się, że rozumiem, dlaczego Kulisiewicz nie powrócił jeszcze w pełni do technik graficznych. Sztuka jego przechodzi ewolucję i rozwija się ciągle, czerpiąc z bogatych doświadczeń lat poprzednich, z ciągłej obserwacji i z wielu przemyśleń. Zyskuje ono głębiej, dojrzalsze, pewność i prostotę. Kulisiewicz pracował dawniej nad drzeworytem powoli i w skupieniu; i dziś pewnie dojrzewa w nim powoli przyszłe dzieło. Ale czas, w którym żyjemy, wymaga działania i oczekuje jego głosu. Kulisiewicz nie mówi więc językiem ostatecznym; lapidarnie i zwięźle rzuca słowa w języku, nad którym panuje mistrzowsko. Ewolucja artysty idzie za pewne szybciej właśnie dlatego, że

przebiega w sferze rysunku, pierwszej umiejętności twórcy plastycznego. Możliwe „medium” drzeworytu byłoby może balastem obciążającym rękę człowieka, który uccziwie szuka drogi jedynej i pewnej.

„Disegno” — rysunek jest źródłem i podstawą wszystkich sztuk — pisał Vasari, wyraził teoretyczną mądrość włoskiego renesansu. Panując nad rysunkiem panuje Kulisiewicz nad działaniem artystycznym w ogóle. Znalazienie ostatecznego wyrazu przyjdzie przecież z czasem, nie będzie już problemem najważniejszym dla doskonałego technika igły, ryłca i dłutek.

Skoro pokazał nam dzieła, które są jakby miłowymi kamieniami na drodze jego rozwoju, skoro znów zabłysnął umiejętnością przenikliwego widzenia świata, maestrią kompozycji i faktury, skoro raz jeszcze przypomniał nam, że jest jednym z tych rzadkich artystów, którym dane jest doraźnie obserwacje i sprawy szczegółowe podnosić do wymiarów wielkich i wręcz ogólnoludzkich — możemy od Kulisiewicza oczekiwać, że da nam kiedyś dzieła, wrażliwe naszą współczesność w jakiejś wielkiej wizji. Dzieła takie nie mogą być proste bo nasz czas jest trudny i złożony, życie pełne walki, konfliktów i trudów. Wiem, że Kulisiewicz umie znaleźć wyraz dla prawdy ludzkiej tego przelomowego momentu dziełowego, w którym żyjemy i który przychodzi nam kształtować.

Jan Białostocki



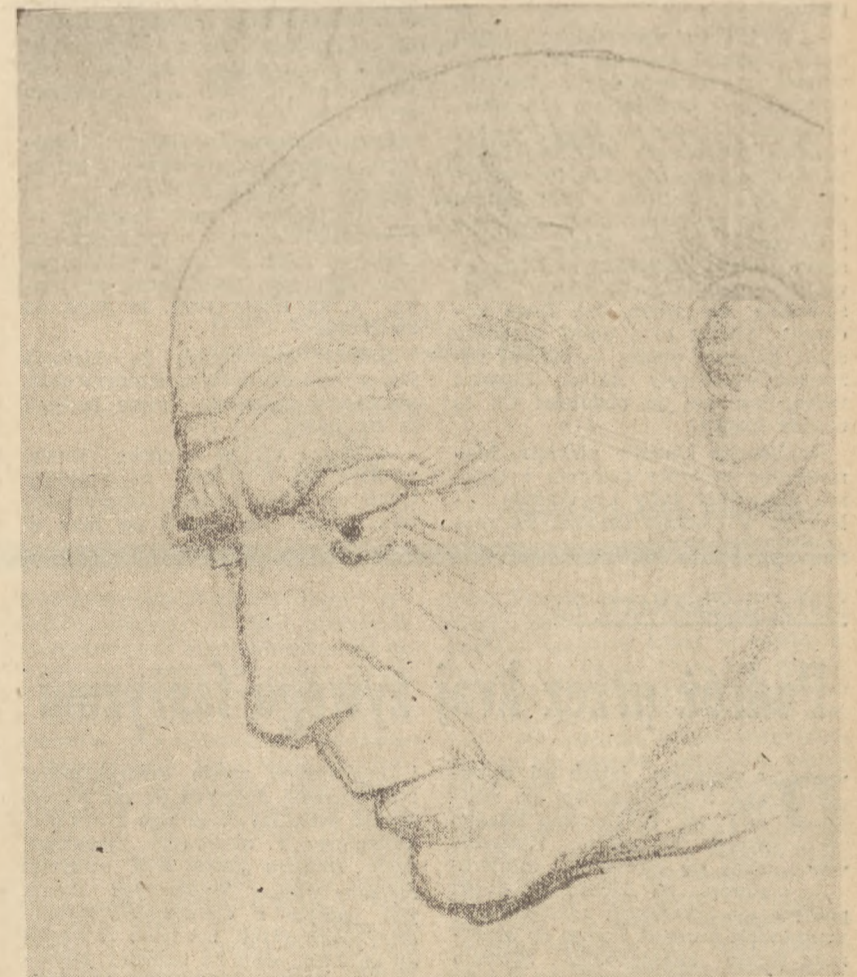
Dziewczyna w płachcie



Barki



Apel sztokholmski



Picasso



Kobiety z Polonki (z cyklu — Czechosłowacja)

\* W nawiasie podane numery oznaczają dzieła na wystawie i w katalogu











lec, wykłety przez księdza, Szobliczkę i ich wiernych za bezboźność...

Na zakończenie pospierzam się z Zaworską o owego Bartka z „Wyłomu”...

Na zakończenie pospierzam się z Zaworską o owego Bartka z „Wyłomu”...

„Kraj, który czeka” — Gunnara Adolffsona?... Powieści północnych autorów...

Pod ciętym i ostrym jak lancet chirurga piórem szwedzkiego pisarza rozwiewa się w strzępy mit...

A Wardasówna umie bardzo dobrze podawać treść ideologiczną...

Wilhelm Mach

POWSZEDNIE DNI BROOKLYNU

Robert Mende: „Bruk i gwiazdy”. Warszawa 1951, P.I.W. Tytuł oryginalny...

Tematem książki Roberta Mende jest tragiczne położenie nielubianego proletariatu...

Na przykładzie brooklyńskiej rodziny krawca Habera i losów jego 16-letniego syna, Gregga...

Choć akcja książki toczy się w latach trzydziestych, niewiele w czasie zmieniło się w życiu jej bohaterów...

w ciasnych izdebkach, sypianie po dachu, trzy osoby na jednym łóżku.

Mocną stroną książki Roberta Mende są sugestywne opisy zgnębionego wpływu...

Do najlepszych partii książki należą niewątpliwie rozdziały przedstawiające...

Wstrząsające wrażenie wywołują, przesiąknięte niewątpliwym autentyzmem...

Przekład polski niestaranny, roi się od licznych błędów stylistycznych i językowych...

ŚWIAT W KSIĄŻKACH

SZWECJA, KTÓREJ NIE ZNAMY

Gunnar Adolffson: „Kraj, który czeka”. 1951. Czytelnik. Spółdzielnia Wydawnicza-Oświatowa...

umiejętnie opłóć rozgałęziającą się równoległe akcję dokoła dwóch głównych postaci...

Odwana powieść Adolffsona to cenny wkład do walki, którą toczy cała postępowo ludność...

Irwin Grotten-Sonecka

O ŹRÓDLE BRAZYLIJSKIEJ KAWY

Graciliano Ramos — „Zwiedle życie”. (Vidas secas), tłum. z jęz. portugalskiego Janina Wrzowska...

Czytelnik polski, który z literatury brazylijskiej znał tylko utwory Jorge Amado...

Urodzony w r. 1892 w Alagoas, Ramos należał do najstarszych żyjących pisarzy postępowych Brazylii...

GEORGE BIDWELL

Obsesje Grahama Green'a

W yższy oficer policji brytyjskiej w Zachodniej Afryce, na wybrzeżu zwanym „grobem białego człowieka”...

gupu paru miesięcy stopniowo na dno upadku: nie ujawnia ważnego listu znalezionej w papierach kapitana neutralnego okrętu...

W czasie wojny; dostaje się w ręce szantażysty, od którego otrzymuje pożyczkę pieniędzy...

Człowieka, którego czytelnik o realistycznym podejściu będzie uważał tylko za rozbitek skorumpowanego społeczeństwa...

Należy podkreślić, że Graham Greene jest pisarzem dużej miary. Jego doktryna bezradności...

„Człowiek musi spełnić do końca kielich swojego losu. Jeśli udało mu się raz, jeśli drugi raz stochrzył, za trzecim razem nie uniknie przeznaczenia...”

„Ukaź mi człowieka szczęśliwego, a ja ci wskażę jego egocentryzm, samolubstwo, zło, lub też kompletną ignorancję...”

A. Parej Dlez - Conoco: „La Beldaca”. Przekład z hiszpańskiego Heleny Bychawskiej...

„Książka i Wiedza”, 1951 str. 239. Powieść „Tak wiele jest głodów”...

W takiej sytuacji rozpoczyna się migracja wsi do miasta. Chłopi bengalscy z ust do ust podają sobie hasło: Kalkutta...

Koszmarnym pochodem głodu wylutej z ziemi rodziny chłopskiej

1918 r. i to zresztą tylko w teorii, „La Beldaca” przedstawia historię kariery i rozczarowań życiowych metysa Jesusa Parralesa...

INDIE BEZ RETUSZU

Bhabani Bhattacharya — „Tak wiele jest głodów”. Tłumaczyła z angielskiego Krystyna Tarnowska...

„Książka i Wiedza”, 1951 str. 239. Powieść „Tak wiele jest głodów”...

Główną postacią książki jest Rahoul, młody uczonec, będący dla autora symbolem Indii...

Bhattacharya żywił więc złudzenia co do postępowej roli rodzimej burżuazji. Utworzenie po drugiej wojnie światowej...

W. K. O.

W. K. O.

W. K. Oesterloef

ro zrużenie losów Parralesa na szersze tło społecznych stosunków w Ekwadorze decyduje o tym, że jest to książka ciekawa...

I tę więc okazję marnuje Pareja. Wszystko co wyżej powiedziano, nie oznacza wcale, żeby „La Beldaca”...

ce — żyjących w luksusie fabrykantów, mężów stanu, kardynałów i ich literackich najemników...

W powieści „The Power and the Glory”, tak jak w „Sednie Sprawy”, Greene przedstawia świat nieszczyście seksualnych i męczących introspekcji...

W tej myśli, w określeniu życia jako kary, zawarta jest głębia ludzkiego upadku. W bohaterach Grahama Green'a...

Greene nie przekonał nas, że zbrodnia Scobiego była nieunikniona i że Scobie zdobył męczeńską koronę, ulegając naciskowi okoliczności...

„Ukaź mi człowieka szczęśliwego, a ja ci wskażę jego egocentryzm, samolubstwo, zło, lub też kompletną ignorancję...”

Greene-ideolog jest wyrazem poglądów społeczeństwa kapitalistycznego, w myśl których należy zmusić ludzi do cierpienia...

Wydaje się, że Graham Greene doszedł do tego właśnie momentu w swoim literackim rozwoju...

\*) Graham Greene „Broń na sprzedaż”. Wyd. „Pax”, 1951.

George Bidwell

NAKLADEM WYDAWNICTWA MIN. OB. ONY NARODOWEJ ukaże się wkrótce powieść WANDY WASILEWSKIEJ »RZĘKI PŁONA«



# Nowe książki

Przełglądając nowości wydawnicze literatury dziecięcej i młodzieżowej należy z przyjemnością stwierdzić, że coraz skuteczniej wypełniają one dotychczasowe luki, coraz bardziej starają się zaspokoić różnorodne zapotrzebowania młodych czytelników.

Niżej wymienione książki wydane zostały przez „Naszą Księgarnię”. Powieść B. M. Długoszewskiego „Rudy Tomek” w interesującym, żywym opowiadaniu daje obraz życia dziecka rewolucyjnej robotniczej Warszawy z okresu 1905 roku. Powieść wprowadza czytelnika w nurt rewolucyjnej działalności S.D.K.P. i L., zapoznaje z działalnością oświatową i uświadamiającą partii, z akcją podziemną, począwszy od drukowania i kolportowania „bibuły”, a skończywszy na zamachach i bombach z „owocarni” pana Arnolda.

Książka Zofii Marchlewskiej „Z pięciu miast” zawiera wspomnienia córki Juliana Marchlewskiego z jej lat dziecińczych. Książka ta nie daje nam wprawdzie wyobrażenia o Marchlewskim jako o jednym z największych polskich rewolucjonistów, lecz sprawia, że postać człowieka staje się nam bliższa, plastyczniejsza, bardziej żywa.

„Klub 402” Władysława Kozłowskiego w żywej atrakcyjnej formie opisuje dzieje najmłodszych racjonalizatorów, pomysłowych majsterków, których zadaniem jest czynienie najrozsądniejszych ulepszeń na terenie szkoły. Z klubu tego wyrastają w rezultacie młode dzielne kadry mechaników, maszynistów — tych, którzy przygotowani są do zadań, jakie stawia polskim kolejom plan sześciolenny.

Z książeczek o tematyce produkcyjnej dla młodszych dzieci znówiono wierszowany „Traktor jedzie” Ewy Szelburg-Zarebinskiej.

Małe opowiadanie J. Korczakowskiej „Janek syn Budzisa” przenosi czytelnika nad morze, poznaje go gwarą kaszubską i opisuje pełne niebezpieczeństw i trudu życie rybaków.

Wśród przekładów znajdujemy parę większych pozycji, które w pewnym stopniu zaspokoją stałe wielkie zapotrzebowanie na powieści podróżnicze, opowiadania o nieznanym kraja i ich odkrywaniu. Należy tu przede wszystkim wymienić G. Kublińskiego „Przez lądy i oceany”

(przekład z rosyjskiego A. Kurowskiego). Jest to zbiór opowiadań o ludziach najrozmaitszych zawodów, którzy w różnych czasach przepływali okrętami morza południowe, na grabieżach wielbłądów przecinali pustynie, przedzierali się przez lody pobiegłunowe i docierali do dna mórz, albo lecąc samolotem z lotu ptaka oglądali „białe plamy” niezbadanych zakątków kuli ziemskiej.

Wznowiona została piękna książka K. Stanulowskiego „Opowiadania morskie” (przekład z rosyjskiego R. Niewiadomskiego), odtwarzająca przeszłość floty rosyjskiej.

Serię awanturniczych przygód z burzliwej i barwnej epoki pierwszej połowy XVII wieku, czasów panowania Ludwika XIII, znajdzie młodzież w „Kapitanie Francasse” Teofila Gautiera (przekł. z francuskiego W. Natanson). „Przygody barona Münchhausena” (przekład z franc. J. Hartwig) obok na pół prawdziwych, na pół wymyślonych przygód autentycznej postaci zabija i podróżnika Münchhausena, bawią czytelnika nieprawdopodobnymi, nonsensowymi sytuacjami, zawierając jednocześnie ostrą satyrę i karykaturę bankrutującej warstwy szlacheckiej.

Powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy czeskich ubiegłego wieku, Svatopluka Czecha „Wyprawa pana Broučka w XV stuleciu” (przekład M. Erhadta) przenosi nas w najbardziej bohaterki i porywawą okres historii Czech, w okres wojen husyckich. Powieść jest jednocześnie żadliwą satyrą na współczesną autorowi burżuazję czeską, której typowy przedstawiciel, pan Brouček, zostaje fantastycznie przeniesiony przez autora z wieku XIX w wiek XV.

Dwie powieści tłumaczone z języka rosyjskiego: „Dzieciństwo Miszki” M. Gorbocowa (tłum. J. Lewandowska) i „Opowieść o przyjaźni” I. Kanauchowej (tłum. M. Grzeszczak i N. Stasińska) przedstawiają charakterystyczny kontrast dzieciństwa ubogiego syna chłopskiego w carskiej Rosji w pierwsze z książek i dzieciństwa młodych obywateli Związku Radzieckiego w drugiej.

Przetłumaczone zostały przez M. Rodaka „Opowiadania o Miczurinie” W. Lebiediewa.

emka.

Prestesie); książka ta wywarła znaczny wpływ na przebieg kampanii, domagającej się uwolnienia Prestesa z więzienia.

Następnie kol. Gruda i kol. Hołówna zwrócili uwagę na trudności warsztatowe przy tłumaczeniu utworów Jorge Amado, wynikające z odmienności imionictwa i odrębności realiów, oraz poddali pod dyskusję zagadnienie pracy kolektywnej (oboje od czterech lat pracują wspólnie nad przekładami z portugalskiego).

M. W.

## SEKSCJA PROZY

Na posiedzeniu Sekcji Prozy, odbytym w dniu 24.III., Kazimierz Wyka omówił ostatnio opublikowane w prasie literackiej fragmenty prozy Jerzego Andrzejewskiego, mające według zamierzeń autora stanowić cykl „opowiadek o zadufkach”.

Referent wskazał na niesłychaną popularność terminu zadufek, który przyjął się nie tylko w środowisku artystycznym, ale i w kręgu czytelników; świadczy to, że proza Andrzejewskiego nie pozostała bez odzewu. Wyka zadeklarował się od razu na wstępie jako jej gorący zwolennik, podkreślając w referacie siłę „Wojny skutecznej” i „Powiastki o zadufku całkowitym czyli głupcu bezwzględny” w walce z relikami przeszłości. Nowatorskie ujęcie zagadnień, szeroki zasięg możliwości związanych z tym typem opowieści, humor i satyra w nich zawarte — oto elementy zwracające na siebie uwagę czytelnika.

Te wywody spotkały się z atakiem Iwazkiewicza, odmawiającego prozie Andrzejewskiego tych wszystkich walorów, jakie przypisał jej Wyka. Zarówno sama koncepcja powiastek zadufkowych, jak i sposób ich artystycznego wykonania zostały przez Iwazkiewicza ostro skrytykowane; mowa stwierdził ponadto, że nie ma zaufania do satyrycznych możliwości Andrzejewskiego. Iwazkiewiczowi przeciwstawili swoje sądy Osmańczyk i Jurandot. Osmańczyk zaznaczył, że nie można rozpatrywać dzieła Andrzejewskiego, zamierzonego na trzy tomy, skoro otrzymaliśmy zaledwie pierwsze próby, tym więcej, że Andrzejewski ukończył właśnie nowy utwór z tej serii. Natomiast Jurandot podkreślił cenny wkład Andrzejewskiego do współczesnej satyry.

Putrament zajął krytyczne stanowisko wobec powiastek zadufkowych; są one dalekie od tego — stwierdził — czego byśmy oczekiwali od Andrzejewskiego. Świetnego realisty, pisarza czułego na wszelkie zagadnienia natury moralnej.

Nieobecność Jerzego Andrzejewskiego na Sekcji poświęconej jego utworom zaważyła niewątpliwie na przebiegu dyskusji, nie pozbawionej co prawda gorących momentów, lecz nie dość pełnej i — być może przedwcześnie.

Imb.

STEFANIA GRODZIENSKA

## ZAMÓWIENIE NIESPOŁECZNE

Pisarka napisała sztukę: rzecz dzieje się w środowisku inteligentkim. Anna kocha Stanisława. Ona pracuje nad odkryciem naukowym, on jest konserwatystą. Po wielu perypetiach Anna rezygnuje ze swojego uczucia, gdyż nie widzi możliwości wytrzebienia ze Stanisława mieszczańskiej mentalności.

Przyszła z tą sztuką do urzędnika od kultury, aby zatwierdził. Urzędnik po paru miesiącach dał odpowiedź:

— Te mieszczańskie problemy już nikogo nie obchodzi. Potrzebna nam sztuka o tematyce produkcyjnej.

Pisarka poszła do domu i po pewnym czasie znów przyniosła sztukę: rzecz dzieje się w środowisku robotniczym. Hanka kocha Staśka. Ona muruje, on jest sabotażystą na usługach. Po perypetiach Hanka rzuca w twarz Staśkowi, że dosypał D. D. T. do cementu i wraca na rusztowanie nieszczęśliwa, ale bardzo zadowolona.

Urzędnik po paru miesiącach dał odpowiedź:

Przez ten czas te produkcyjne sztuki już zaczęły nam bokiem wylażać. Potrzebna nam sztuka o problematyce wiejskiej.

Pisarka poszła do domu i po pewnym czasie znów przyniosła sztukę: rzecz dzieje się w środowisku wiejskim. Andzia kocha Stacha. Ona jest traktorzystką, on pije samogon za pieniądze kulaka. Po perypetiach Andzia daje po gbie Stachowi i zakłada spółdzielnię.

Urzędnik po paru miesiącach dał odpowiedź:

— Te wiejskie sztuki nie wychodzą. Niezależnie środowiska. Potrzebna nam pogodna komedia.

Pisarka poszła do domu i po pewnym czasie znów przyniosła sztukę: rzecz dzieje się w środowisku młodzieżowym. Anusia kocha Staszka. Ona jest zetempówką, on bumelanem. Po perypetiach Anusia podciąga Staszka, który zostaje przodownikiem i wszyscy tańczą polkę.

Urzędnik po paru miesiącach dał odpowiedź:

Przez ten czas zaszyły zmiany. To jest taki optymizm. Potrzebna nam komedia, ale satyryczna.

Pisarka poszła do domu i po pewnym czasie przyniosła sztukę: rzecz dzieje się w środowisku urzędniczym. Ania kocha Stasia. Ona jest szlachetną sekretarką, on dyrektorem biurowatka. Po perypetiach ona zostaje szlachetnym dyrektorem, a on sekretarzem biurowatka.

Urzędnik po paru miesiącach dał odpowiedź:

— Bardzo nietypowa historia. Potrzebna nam sztuka wzięta z życia.

Pisarka poszła do domu i po pewnym czasie przyniosła sztukę: rzecz dzieje się w środowisku artystycznym. Anetka kocha Stasinka. Ona jest autorką dramatyczną, on urzędnikiem od kultury. Po licznych perypetiach ona wystawia swoją sztukę, a jego przenoszą z kultury do Centrali Rybnej, gdzie zaczyna narzecznie pełnić pożyteczną rolę.

Urzędnik przeczytał i krzyknął: — To jest fałszowanie rzeczywistości! Co za pomysł, żeby przenosić go do Centrali Rybnej? Przecież tam przyjmują tylko fachowców! I w ogóle, gdzie widział obywatelka takich urzędników?!

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

XYZ w miejscu.

Z nadesłanej przez Kolegę recenzji teatralnej nie możemy skorzystać zanim nie otrzymamy wyjaśnienia, którą z zawartych w otrzymanej kopercie wypowiedzi uważa mamy za materiał przeznaczony do druku. Rozterka nasza jest tym większa, że druga ze wspomnianych kartek zaadresowana jest do nieznanego nam bliżej Kazia Rudzkiego. Ponieważ zależy nam na szybkim zamieszczeniu cennego materiału, przypominamy go Koleźce poniżej w celu orientacji i specyfikacji, prosząc o telegraficzną decyzję.

„Wspaniale to było przedstawienie, stanowiące nowy krok naprzód na drodze do zaznajamiania publiczności z wybitnymi dziełami wielkich realistów, z których twórczości powinniśmy czerpać natchnienie do kształtowania kultury dnia dzisiejszego.

Ale dosyć tej drobiazgowej analizy dla epoki, w której zrodziła się twórczość autora, postulująca nieuchronną konieczność. Przechodząc do samego przedstawienia należy podkreślić niezwykle pomysłowość inscenizatora, który, mimo zrozumiałych trudności — niewielka, zapelniona elementami dekoracyjnymi scena i wielka niezapiniona nimik widownia — potrafił całocię zamknąć w trzech obrazach, zgodnie z egzemplarzem sztuki.

To odkrywcze nowatorstwo formy narzuciło odpowiedni ton grze całego zespołu, reprezentującemu poziom o niespotykanym pionie. Na pierwsze miejsce wysunęła się kreacja XX, który w nieuchwytny dla widów sposób potrafił stworzyć postać żywą, plastyczną, z szeregiem drażliwych i tak znakomicie podchwyczonych odruchów. Zarówno charakterystyka (wielkie brawo za wspaniale nalepioną perukę, dającą całkowite złudzenie własnych włosów) jak i bogactwo środków i potrodków wyrazu, użytych na początku I-go, w środku II-go i na koncu III-go aktu świadczą o niepospolitych możliwościach tego bnie rozwijającego się talentu aktorskiego.

Reszta zespołu stworzyła wstrząsającą galerię postaci, które na długo pozostaną w pamięci zainteresowanych. YY — jako ciotka była znakomita, a wypaowanie sceny finałnej przerywane przejmującym szepem suflera zagrane było i prosto, i prawdziwie.

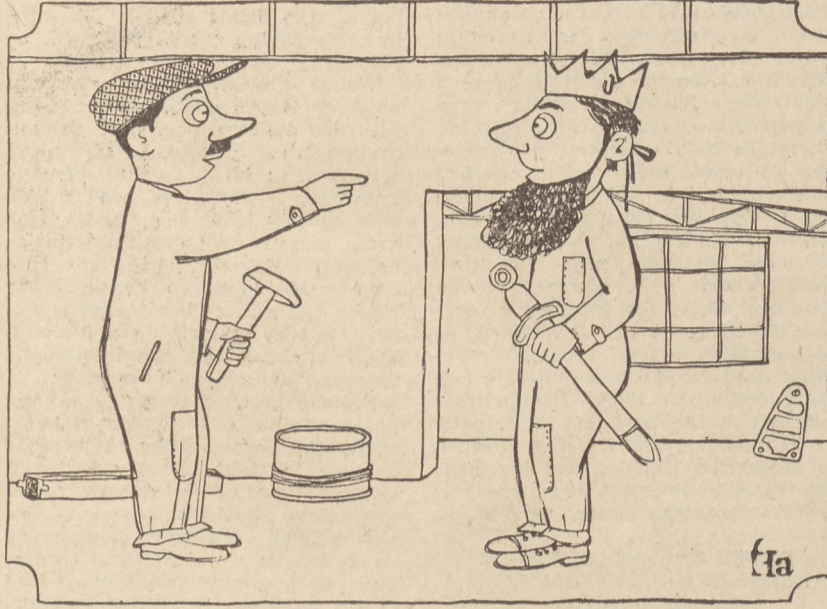
Natomiast nieporozumieniem było powierzenie roli kuzynki młodzieńkiej ZZ. Była nieporadna, a jej nieobecność na scenie przy śmierci stryja jest wielkim błędem interpretacji aktorskiej.

Decoracje świetnie podkreślały tło epoki i każdy mógł z łatwością poznać, że akcja rozgrywa się w XVIII bądź też XIX wieku.

Pięknie oświetlony horyzont nawiązywał w walorze do wielkich tradycji realistycznego malarstwa Chełmońskiego i Ziomka, a drzewo za oknem było jakby żywym wyjęte z Ogrodu Botanicznego.

Przedstawienie, które warto zobaczyć i które można zobaczyć. Radzimy wybrać się każdemu. Zapobiegliwa dyrekcja teatru postarała się o to, żeby miejsce nie zabrakło dla nikogo.

XYZ”



Rys. Ha-Ga  
— Coś się tak przebrał?!  
— Bo myślę, że tylko w ten sposób robotnik może trafić do sztuki współczesnego autora.

## NA MARGINESIE WIELKIEJ DYSKUSJI

„Pamiętacie, towarzysze, pociągi do Żabek, Wołomina, Tuszcza, beznadziejną jazdę po ciemku, w tłoku i bez żarówki?” — oto pierwsza zwrotka wiersza, wydrukowanego w jednym z najpopularniejszych pism codziennych „Expressie Wieczornym”. Ale zanim zagniemy utwor ten komentować, posuchajmy dalej: — Przez długie lata czekał na dzień ten murarko Krystyno i ty tokarzu Adamie i jeszcze tysiące in-

nym, którzy do pracy codziennie z miasteczek i wsi jężdżicie, budować nową Warszawę i piękną ludową ojczyznę. —

W zakończeniu „wiersza” poeta apeluje: — Prześlijcie swe pozdrowienia robotnikom i inżynierom, elektrykom i maszynistom, którzy wybudowali Waszą wygodną linię. Czyż to jednak nasz niewierny piękny tradycjom narodowej wersyfikacji autor w sposób następujący:

Prześlijcie swe pozdrowienia robotnikom i inżynierom, elektrykom i maszynistom, którzy wybudowali Waszą wygodną linię.

Właściwie komentarze nie są tu potrzebne.

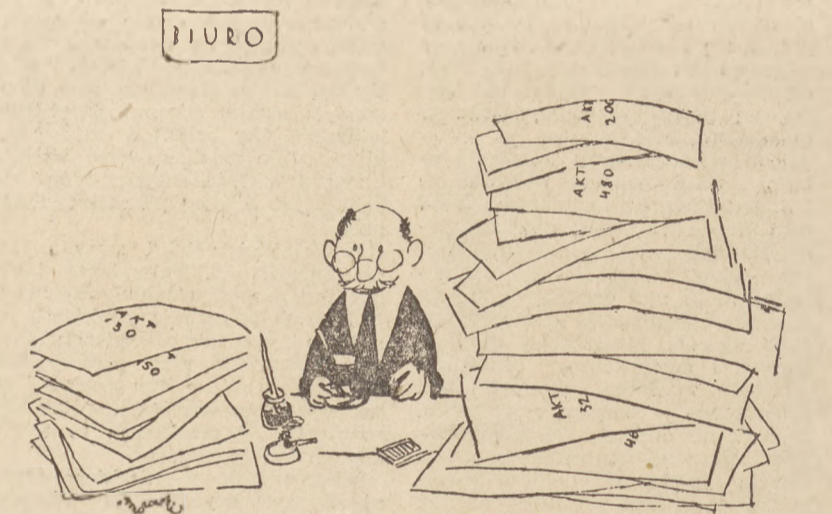
Należałoby się tylko zastanowić nad tym, co należy bardziej podziwiać?

Czy lekkomyślność autora (a jest nim Jerzy Grygolunas), który oddaje do druku wiersz tak jaskrawo nieopracowany, że stanowiąc on może, w najlepszym wypadku, zaledwie „zarys zszkicu koncepcji” utworu poetyckiego, czy też wartość kryteriów oceny, jakimi posługuje się redakcja pisma przy kwalifikowaniu materiału do druku? Kogo należy bardziej winić za to, że wiersz ten dotarł do rąk czytelnika i utiunam falus vates sim, został przez niego przeczytany?

Jedynym dodatnim momentem była nieomal pusta widownia. Okazuje się, że nasza publiczność potrafi w groźniejszych sytuacjach wykazać zastanawiającą czujność. Piszę Ci o tym dlatego, że mogłaby ci wpaść w ręce moja recenzja, a nie chciałbyś, żebyś o mnie źle myślał.

Sciskam Cię  
Twój XYZ.”

## Z ŻYCIA INSTYTUCJI TEATRALNYCH



Rys. Jan Brzozowski  
Sztuka w pięćset ak'ach.



Rys. Jan Lenica  
SEKSCJA LITERATURY (w/g Rembrandta)  
(Jastrun, Iwazkiewicz, Lucjan Rudnicki, Putrament, Dąbrowska, Tuwim, Ważyk.)

Redaguje Zespół Adres redakcji: Warszawa, ul. Wiejska 14, I piętro tel 4-01-80, wewn 95 oraz bezpośredni 7-36 23. Adres administracji: W-wa, ul. Wiejska 12, tel 7-52-50  
Prenumerata i kolportaż: P. P. K. „Ruch”, Oddz w Warszawie ul. Srebrna 12, tel 804-20 do 25. Warunki prenumeraty: Miesięcznie z 3 —, kwartalnie z 9 —, półrocznie z 18 —, rocznie z 36 —. Należność za prenumeratę wpłacać do PKO 1-15230.  
Wpłaty na prenumeratę indywidualną: Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16, powyżej 10 egzemplarzy — ul. Chmielna 25 Cena ogłoszeń: 9 zł za 1 cm<sup>2</sup>. Ogłoszenia przyjmują Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, W-wa, Poznańska 38, konto PKO 1-5589-110, tel 7-38-05 Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zakłady Drukarskie i Wkleśtodrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

## KONKURS

na książkę dla dzieci lub młodzieży o szkole

Ministerstwo Oświaty i Związek Nauczycielstwa Polskiego przy współdziałaniu Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia” ogłasza konkurs otwarty na utwór literacki o szkole.

Utwór konkursowy może dotyczyć dowolnego okresu pracy szkoły, a mianowicie: okresu obecnego, po zwolnieniu, okresu okupacji i okresu międzywojennego.

Utwór może być napisany w formie: powieści, pamiętnika, zbioru nowel, opowiadań, szkiców itp.

Rozpatrywane będą utwory dotychczas nigdzie nie publikowane. Prace nadsyłane winny być opatrzone godłem. Nazwisko, imię i adres autora należy załączyć w zaklejonej kopercie.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 15-go września 1952 r. (Ważna data stempla pocztowego). Adres: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa, Smulikowskiego 4.

Nagrody przewiduje się następujące:

I	6.000 zł
dwie II	po 3.000 zł
trzy III	po 2.000 zł

Do utworów nagrodzonych lub zakwalifikowanych do druku Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia” zastrzega sobie pierwszeństwo.